**Czasowy kot**

Dziewczyna o imieniu Balladyna, często zwana Balladą, wędrowała przez miasto. Właśnie przechodziła koło biblioteki, gdy nagle natknęła się na niebieskiego kota ze złotymi oczami, który zaczął łasić jej się do nóg. Na jego szyi coś błysnęło. Ballada pochyliła się nad nim, żeby to sprawdzić i spostrzegła, że kot miał obrożę zrobioną z lśniącego, srebrnego materiału. Była tam również mała tabliczka z liczbą 2023.

- Śliczny jesteś… – szepnęła Ballada. - Ciekawe czyim jesteś kotem…

Kot zgrabnie odwrócił się tyłem do Balladyny i machnął końcem ogona. Nagle powietrze wokół stało się złotawe, wszystko znikło, jakby pochłonął ich wir.

- Co się dzieje? – Ballada rozejrzała się ze zdziwieniem.

Po kilku chwilach złotawa poświata zniknęła i Ballada w końcu mogła się rozejrzeć. Z zaskoczeniem zauważyła, że znalazła się na wąskiej, brukowanej uliczce, przy której stały śliczne kamieniczki. To nie było jej osiedle! Z tablicy nieopodal wywnioskowała, że miasto nazywa się „Paris”. Jakimś cudem znalazła się w Paryżu!

- Ale tu pięknie! – Ballada powiedziała z zachwytem. Tajemniczy kot znów otarł się o jej nogi. Tym razem na jego obroży była liczba 1832.

- Jak... – Ballada zaczęła mówić, ale zauważyła, że kot wskazuje coś w budynku nieopodal.

Była to kawiarnia a w niej...

- Czekaj, czy to Adam Mickiewicz? – dziewczyna była w szoku. Kot tylko pokiwał głową, zupełnie jakby się zgadzał.

Ballada weszła do tej kawiarni. Kot zniknął między stolikami.

- Dzień dobry – powiedziała do Mickiewicza, pochylonego nad bardzo pokreślonym rękopisem.

- Dzień dobry – odpowiedział poeta, nie podnosząc wzroku.

- Pracuje pan nad czymś? – Ballada spytała.

- Piszę poemat. – Mickiewicz skrzywił się i skreślił dopiero co napisane zdanie. – Opowieść szlachecką. Chciałbym, żeby rozpoczynała się od czegoś porywającego, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Ballada dobrze wiedziała, od czego zaczynała się jego „opowieść szlachecka”.

- Zazwyczaj pisał pan o ojczyźnie – zasugerowała ostrożnie. – O Litwie. Może napisze pan o tym?

- Litwa… - westchnął Mickiewicz. – Ileż bym dał, żeby być tam teraz…

- Właśnie o tym niech pan napisze! – wykrzyknęła. – O tej tęsknocie. O tym wszystkim, co pan stracił.

Mickiewicz znów pochylił się nad rękopisem. Dziewczyna wytężyła wzrok, żeby zobaczyć, co napisał, ale w tym momencie kot wskoczył na jej ramię z sąsiedniego stolika. Wszystko zaczęło znikać w złotej mgle.

- Ale niech pan napisze też coś o miłości! – zdążyła jeszcze zawołać.

Gdy poświata znowu znikła, Ballada zobaczyła, że stoi w środku gęstego lasu.

- Gdzie my teraz jesteśmy? – spytała. Spojrzała na kota, który siedział jej na ramieniu. Na jego obroży była teraz liczba 1580. Czyżby to był rok?

Zauważyła ścieżkę, która biegła między drzewami. Ruszyła nią, aż dotarła do dużego wiejskiego domu. Na schodach siedział mężczyzna, ubrany jak polski szlachcic. Wyglądał na kompletnie załamanego.

- Co się stało? –spytała Ballada.

- Moja córka Orszula umarła... – odpowiedział drżącym głosem. – To była moja ulubiona córka! Nie mam pojęcia co mam teraz robić...

A więc to był Jan Kochanowski! Wyglądał zupełnie inaczej niż na swoich portretach.

- Czy mogłabym coś zaproponować? – spytała z wahaniem.

Spojrzał się na nią pytająco.

- Podobno żal najlepiej opisać, przelać na papier. – wyjaśniła. – Mógłby pan napisać o niej jakieś wiersze, może to by pomogło?

- Może... – Kochanowski zamyślił się. Wstał i wszedł do budynku.

Ballada, uśmiechnięta, wpatrywała się przez moment w drzwi, gdy nagle poczuła, że kot na jej ramieniu lekko gryzie ją w ucho.

- Co chcesz? – spytała.

Kot zeskoczył jej z ramienia i zaczął biec.

- Czekaj! – Ballada krzyknęła, przestraszona, że utknie tu na dobre. Biegnąc za kotem nie zauważyła, że powietrze znów stało się złote.

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie.

- Gdzie my teraz jesteśmy? – rozejrzała się.

Tym razem pojawili się w bocznym zaułku, prowadzącym do szerokiej, zatłoczonej alei. Dziewczyna poczuła, że kot znowu ociera się o jej nogi. Teraz na jego obroży był rok 1834. Zdecydowanie podróżowali w czasie.

- Nieźle mnie nastraszyłeś. Myślałam, że chcesz mnie tam zostawić…– spojrzała z wyrzutem na siedzące przed nią zwierzę. - Kogo spotkamy tym razem?

Kot tylko miauknął w odpowiedzi i ruszył w stronę głównej ulicy.

Już miała podążyć za nim, gdy powstrzymał ją męski głos za plecami.

- Damy nie powinny wędrować samotnie w tak odludne miejsca… - odwróciła się. Stojący za nią mężczyzna wydawał się jej znajomy.

- Szukałam tylko mojego kotka… - odpowiedziała, próbując sobie przypomnieć, gdzie go już widziała. Sądząc po jej wcześniejszych spotkaniach, pewnie był to znowu jakiś pisarz.

- Pozwoli pani, że będę jej towarzyszył. – skłonił się elegancko – Nie chciałbym, żeby stała się pani krzywda.

Razem ruszyli w stronę tłumu.

- Czym się pan zajmuje? – zagadnęła po drodze.

- Jestem poetą. – odpowiedział dumnie.

- O, to bardzo ciekawe! – uśmiechnęła się. – Nad czym pan teraz pracuje?

- Piszę dramat o kobiecie ogarniętej żądzą władzy – odpowiedział. – Historia jest o dwóch siostrach, jedna miałaby na imię Alina, jak kuzynka siostry matki, ale nie wymyśliłem jeszcze imienia dla tej drugiej siostry…

Balladyna prawie wybuchła śmiechem. Nigdy by nie przypuszczała, że sama będzie powodem powstania swojego własnego imienia.

- Może… niech jej imię będzie nawiązywać do jakichś utworów poetyckich? – zaproponowała. Dobrze wiedziała skąd jej imię pochodzi. – Może do ballady?

- Do ballady? – zastanowił się chwilę - Balladyna! Co myślisz o imieniu Balladyna? I rymuje się z Alina!

- Jest idealne – Balladyna uśmiechnęła się.

Kot czekał na ozdobnym kwietniku. Wzięła go na ręce i już miała odezwać się do Słowackiego, ale wszystko znowu zniknęło.

- Dałbyś się chociaż pożegnać… - popatrzyła z wyrzutem na kota. Jego obroża pokazywała teraz rok 1779.

Zaczęło się już robić ciemno. Niedaleko stał powóz, oświetlony lampami. Podeszła bliżej. Nagle w świetle lampy zauważyła człowieka z długimi, trochę rozczochranymi, niebieskimi włosami. Nikt w tej epoce nie miałby raczej takiego koloru włosów!

Zbliżył się do niej.

- Widzę, że znalazłaś mojego kota. – uśmiechnął się.

- Raczej to on znalazł mnie. – Balladyna przyjrzała mu się uważnie. Miał niebieski płaszcz, z jednej kieszeni wystawały dziwne gogle - Kim jesteś?

- Jestem podróżnikiem w czasie – odpowiedział.

- Podróżujesz przy pomocy kota? – zdziwiła się, podając mu zwierzę.

- Koty od zawsze wędrują po historii. W końcu nauczyliśmy się to wykorzystywać. – spojrzał na swojego zwierzaka – Niestety, są też bardzo kapryśne i nieprzewidywalne. Mój znowu postanowił uciec z domu i skakać po latach…

Kot spojrzał na niego z niewinną miną.

- Dobrze, odeślę cię do domu… - westchnął mężczyzna, wyjmując z drugiej kieszeni jakieś zagadkowe urządzenie. - Mam nadzieję, że nie rozrabiałaś za bardzo podczas swoich podróży…

Balladyna też zrobiła bardzo niewinną minę.

Nagle podróżnik zniknął, wszystko stało się złote. Znowu znalazła się tam, gdzie wcześniej spotkała kota.

- Jestem w domu! – ucieszyła się.

Wtem poczuła, że telefon w jej kieszeni drgnął. To był sms od koleżanki, która poprosiła ją, żeby wypożyczyła „Balladynę”, „Pana Tadeusza” i „Treny” z biblioteki. Miały razem uczyć się do matury.

- A więc to przeze mnie cały ten kłopot z lekturami... – jęknęła Ballada.

Nagle zauważyła niebieski ogon znikający za rogiem biblioteki.

- Czekaj! – krzyknęła i zaczęła biec za kotem.

Kot czekał za rogiem. Ballada uśmiechnęła się do siebie, wpadając na pewien pomysł.